

ZAWÓD:

YOUTUBERKA

*o blaskach
i cieniach
tworzenia
w sieci*

A portrait of a young woman with long, wavy brown hair, looking slightly to the right with a gentle smile. She is wearing a dark blue jacket over a floral patterned top. The background is a soft-focus outdoor scene with pink blossoms on dark branches.

MAGDA MOTRENKO

Z WNĘTRZA ZEWNĘTRZA

ZAWÓD:

YOUTUBERKA

O blaskach i cieniach tworzenia w sieci

MAGDA MOTRENKO

Z WNĘTRZA ZEWNĘTRZA



*Tego e-booka dedykuję wszystkim,
którzy znają Wnętrza Zewnętrzza.*


*Dziękuję za wszystkie wyświetlenia,
komentarze i reakcje.
Za wiadomości prywatne.
Za uściski dłoni na ulicy.
Za polecenie moich treści znajomym
i publiczne udostępnienia.
Za każdy zakup.
Za zlecenia i rekomendowanie
mnie do współpracy.
Za wspólną pracę.*

*Bez Was wszystkich Wnętrza Zewnętrzza
byłyby tylko marzeniem.*

Magda

Spis treści

Wstęp	6
Moja historia tworzenia Wnętrza Zewnętrzza	9
2012	10
2013	15
2014	23
2015	29
2016	33
2017	36
2018	41
2019	43
2020	46
2021	49
2022	50
Podsumowanie	57
Na start	58
Czy to, kim jesteśmy, ma znaczenie?	60
Szczerość i autentyczność to kluczowe cechy czy tylko populistyczne hasła?	62
„Content is king”, ale czy aby na pewno?	65
Jak to robić? Jak szukać swojej drogi?	71
Skąd pozyskać pierwsze suby?	75
Co warto robić na start?	76
Social Media – którą platformę wybrać?	84
Zarobki	88
Współpraca z markami	110
Jak pozyskiwać współpracę?	111
Czy ze współprac z markami są dobre pieniądze?	115
Jakie są trudności przy współpracach z markami?	117
Podstawy ekonomii dla twórców internetowych	123



Jak wygląda praca youtuberki na co dzień?	126
Jak wyglądają nagrania?	131
Ile osób pracuje przy tworzeniu kanału na YouTube?	138
Narzędzia	141
Aplikacje	142
Sprzęt	147
Mój sprzęt	150
Co jest trudnego w byciu influencerką?	152
Podsumowanie	189

Gościnnie

Agnieszka Świetlik	64, 114
Kaja Kraska	66, 74
Basia Szmydt	70
Zuzanna Marczyńska	98
Jola Szymańska	102
Julia Wizowska	162
Marta Modrzejewska	179

Wstęp



„A jeśli chodzi o social media, to podziwiam osoby, które tylko na nich bazują, jako na miejscu zarobkowym, bo tu trendy i sposoby dotarcia do odbiorcy tak szybko się zmieniają, że trudno nadążyć... Idealnie to ujęłaś w ostatnim poście: 10 lat wnetrzazwetrza, gdzie 5 lat temu uważałaś się za upadłą blogerkę... bo tak było! Blogi przestały być tak intensywnie czytane, wszedł Instagram”.

To fragment maila od Oli, którą poznałam w 2013 roku. Spotkałyśmy się pierwszy raz na warsztatach dla blogerów, ale zżyłyśmy się ze sobą dopiero kilka miesięcy później podczas Blog Forum Gdańsk. Dzisiaj pewnie nielicznym osobom ta nazwa wydaje się znajoma, ale wtedy to było największe, najlepsze i najbardziej elitarne wydarzenie dla twórców internetowych. Crème de la crème! Tylko wtedy nikt nie mówił „twórca internetowy”. Po prostu wszyscy byli blogerami. A Ola prowadziła bloga Apetyczne wnętrze, którego znał absolutnie cały nasz blogowo-wnętrzarski świat.

Z Olą spotkałyśmy się ponownie niedługo później w Warszawie na kameralnym evencie, który organizowałam, by zintegrować wnętrzarki. Od słowa do słowa okazało się, że podczas gdy mnie akurat życie rzuca do większego mieszkania, Ola sprowadza się do mojego miasta.

Czwarte spotkanie było już wspólnym zamieszkaniem.

Internet to świat, który zmienia się w niesamowitym tempie. Jednego dnia jesteś w rankingach top vinerów, a drugiego dnia aplikacja Vine przestaje istnieć. Przywiązywanie się do pozycji i wyników jest skazane na porażkę. Nie da się być zawsze na topie. Na pewno nie w internecie.

Ale to nie znaczy, że internetowa działalność nie ma sensu.

Od 2013 roku minęło dziesięć lat, a ja wciąż mam kontakt z Olą. Rzadki, bo życie pędzi, a każda z nas próbuje wycisnąć z siebie jak najwięcej, łapiąc dziesięć srok za ogon, ale wciąż jest między nami bliskość, podtrzymywana dzięki internetowi.

Dlaczego o tym mówię?

Bo choć zabrzmiałoby to banalnie, prawda jest taka, że prawdziwą wartością tworzenia w sieci są inni ludzie. Ludzie, z którymi normalnie stracilibyśmy kontakt, mimo że wcale tego nie chcemy. Ludzie, których mamy szansę poznać. Ludzie, którzy dzielą z nami nasze pasje. Ludzie, którzy lubią nasze treści. Ludzie, którzy pomagają nam się rozwijać zawodowo. Ludzie, których nawet jeszcze nie znamy, ale oni już znają nas.

I mówię to ja, autystyczna introwertyczka.

W tym e-booku opowiem o pieniądzach, hejterach, zarabianiu, depresji i trudnościach. Opiszę Wam moją historię i doświadczenia, byście mogli wyciągnąć z nich wnioski dla siebie i – być może – nie powiełać niektórych moich błędów. Gdy skupimy się na tej biznesowej stronie internetowej działalności, relacje międzyludzkie mogą nam umknąć, dlatego mówię o nich teraz, już na samym początku.

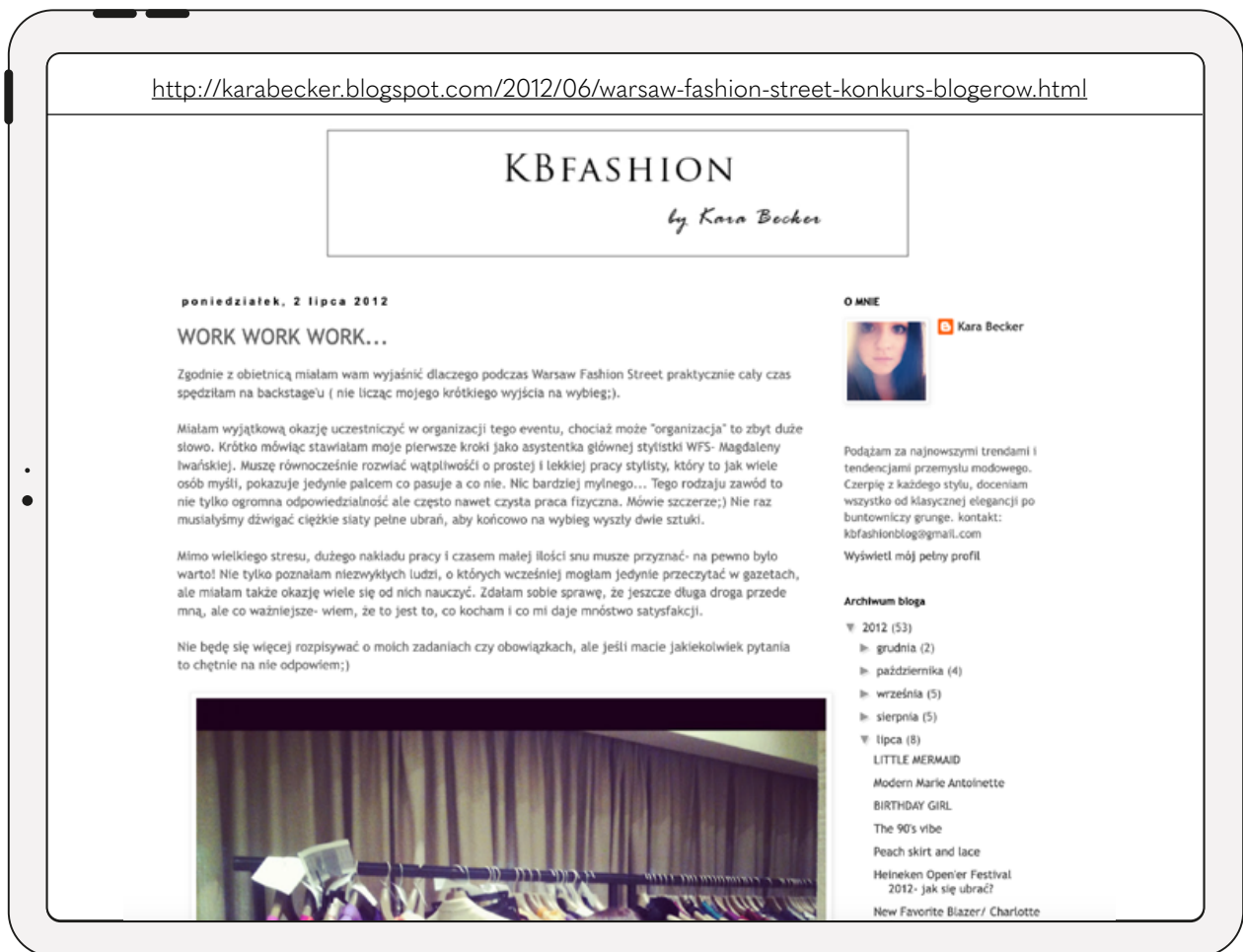
Prawdziwą wartością są ludzie.

Moja historia tworzenia Wnętrza Zewnętrzza



2012

Było lato, właśnie skończyłam pierwszy rok studiów i odzyskałam trochę wolnego czasu. Przeglądałam nowe posty na blogu modowym mojej koleżanki z roku, Kary Becker*. Z niemałym zachwytem obserwowałam, jak otwierają się przed nią coraz ciekawsze możliwości. Już nie tylko wstawiała zdjęcia w swoich strojach, ale też brała udział w ciekawych wydarzeniach, takich jak pokazy mody, na których mogła wykazać się zarówno jako modelka, jak i jako stylistka. Rozwijała swoją pasję i mogła doświadczać tego, co wcale nie jest tak łatwo dostępne dla każdego.



* Kara Becker obecnie jest bardzo dobrą dziennikarką modową, a ja wciąż z przyjemnością obserwuję kolejne doniesienia o jej nowych sukcesach. Nie interesuję się modą, ale uwielbiam ludzi z pasją! <https://thebeauty-runway.com/ludzie/dzien-z-kara-becker/>

Mogłam dalej ograniczać się tylko do czytania artykułów koleżanki, pozwalając, by powoli zjadała mnie zazdrość, ale to nie było w moim stylu. **Trzeba działać! Dlatego wraz z pierwszym odczuciem „ja też tak chcę!”, postanowiłam założyć swojego bloga.** Ponieważ jednak moda nie leży w obszarze moich zainteresowań, postawiłam na tematykę, która od zawsze była bliska mojemu sercu: wnętrza i architekturę. Stąd nazwa: Wnętrza Zewnętrzza.

Początkowo to była moja tajemnica. Dopiero po opublikowaniu kilku postów przestałam się krępować na tyle, by powiedzieć o blogu mężowi i przyjaciółce. Jej reakcja: „To blog o psychologii? Ze wnętrza, czyli tak od serca, tak?”

Wtedy pierwszy raz pomyślałam, że to słaba nazwa. Potem myślałam tak jeszcze wiele razy, ale nigdy nie wymyśliłam lepszej. Jak widać, **nieidealna nazwa wcale nie uniemożliwia rozwoju.**

Zakładając bloga, nie miałam pojęcia o istnieniu innych blogów wnętrzarskich. Nigdy o żadnym nie słyszałam. Nie przyszło mi do głowy, by zrobić chociaż drobny rekonesans przed podjęciem swoich działań. To był błąd – zawsze powinno się najpierw sprawdzić rynek, choćby po to, by nie powtórzyć czyjejś nazwy i nie być posądzonym o kopiowanie. Ale akurat ten błąd wyszedł mi na dobre. Prawdopodobnie gdybym najpierw zobaczyła blogi innych dziewczyn i dopracowane wnętrza ich domów, poczułabym, że nie pasuję do tego środowiska i moja przygoda z Wnętrza Zewnętrzza nigdy by się nie zaczęła.

Ja nie miałam dopracowanego domu. Byłam studiującą młodą mamą w wynajmowanym mieszkaniu pełnym najtańszych mebli z IKEA i przypadkowych rzeczy z domu rodzinnego. Lubiłam moją czerwoną kuchnię na wysoki połysk, która cudownie kontrastowała z białą podłogą, drewniane krzesła IVAR przemalowane przez teścia na czerwono, wielkie akwarele Krzysztofa Ludwina, które sprezentowaliśmy sobie za część pieniędzy ze ślubu... Ale to były pojedyncze przedmioty, które razem nie tworzyły fotogenicznej kompozycji. A co gorsza, zdecydowanie nie były w trendach. To był czas końca mody na shabby chic i początku zachwyty stylem skandynawskim. Zero intensywnych kolorów.

Moje pierwsze artykuły na blogu były zilustrowane zeskanowanymi fragmentami z gazet. Szybko jednak zorientowałam się, że nikt normalny tak nie działa – że blogi oparte są na pokazywaniu zdjęć z internetu, które są znacznie lepszej jakości i dużo łatwiej je znaleźć. Dlatego sama też zaczęłam tak robić. Pod zdjęciami zostawiałam link do stron, z których je brałam. Teoretycznie wykorzystanie zdjęcia jako przykład ilustrujący przy treściach edukacyjnych z oznaczeniem źródła albo zamieszczenie go – podobnie jak cytata – w celu skomentowania, może dałoby się obronić. Może, a może nie. Nie wiadomo. Prawo jest nieprecyzyjne i lepiej liczyć się ze wszystkimi możliwymi konsekwencjami. To jednak były czasy, kiedy o prawie autorskim w blogosferze jeszcze się nie mówiło i ewidentnie też nie bardzo myślało. Postów na blogach, które nie zawierały żadnego tekstu, a jedynie ładne zdjęcia z internetu bez podania żadnego źródła (albo „źródło: Pinterest”), była cała masa. Jeśli chodzi o prawa autorskie, blogi to był wtedy Dziki Zachód.

Blogerki* specjalizowały się wtedy w masowym nieprzestrzeganiu jeszcze jednego prawa – ustawy o grach hazardowych. Brzmi poważnie, a chodzi po prostu o konkursy z losowaniem zwycięzcy, nazywane ówczesnie „candy”. Każda szanująca się blogerka organizowała takie „candy”. Uczestniczki zabawy udostępniały jej baner konkursowy z linkiem u siebie na blogach, a potem organizatorka losowała zwyciężczynię i wysyłała jej nagrodę. To często było rękodzieło lub domowe dekoracje, które już się znudziły lub były kupione w nadmiarze.

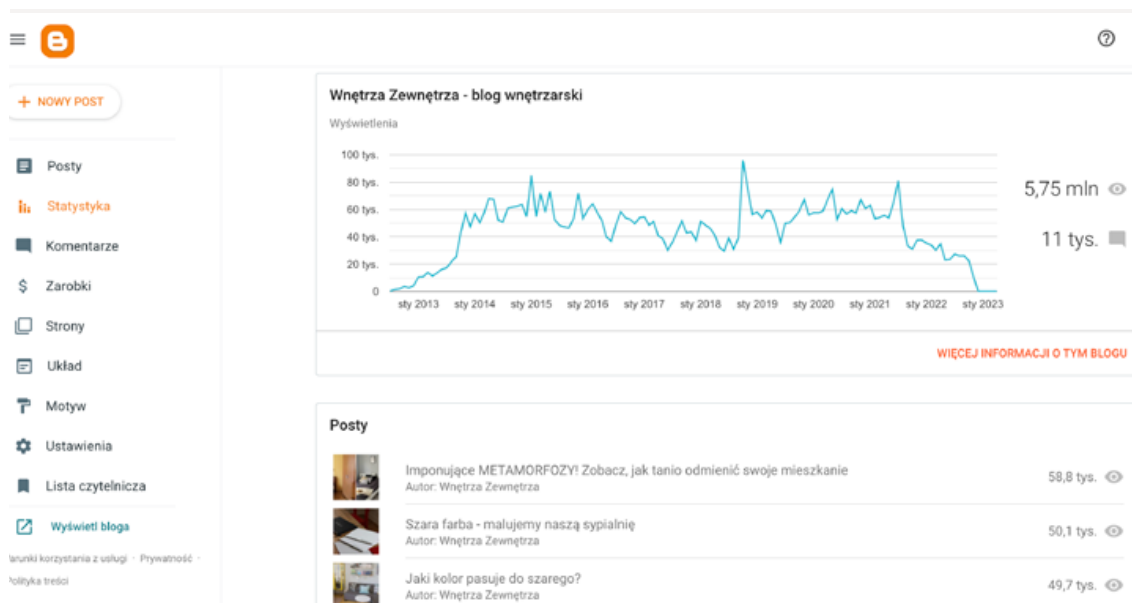
Zdarzyło mi się nawet coś wygrać w takim konkursie! Nie bardzo jednak byłam w stanie sama taki zorganizować. Miałam bardzo ograniczony budżet do dyspozycji i nie kupowałam dekoracji do domu, a tym bardziej nie miałam starych, które mogłyby zachwycić inne blogerki. Nie bardzo też mogłam kupić coś specjalnie z przeznaczeniem na nagrodę w konkursie. Skrupulatnie prowadziłam arkusz kalkulacyjny ze wszystkimi wydatkami. Nie jadłam na mieście, nie chodziłam do kawiarni. Ubrania głównie dostawałam od rodziny, a jadąc gdzieś autem, przeliczałam, ile będzie kosztował mnie ten przejazd. Czułam się bezpiecznie, bo miałam oszczędności, ale musiałam żyć oszczędnie ze względu na niskie przychody na tym etapie życia. Wyzerowanie konta nie wchodziło w grę. Inwestowanie kilkuset czy choćby kilkudziesięciu złotych w hobby, jakim wtedy był blog, nie wchodziło w grę.

* Nie kojarzę z tamtego okresu ani jednego bloga wnętrzarskiego prowadzonego przez mężczyznę.

Ale przecież potrzeba matką wynalazków! Chciałam zorganizować konkurs, by wypromować bloga, jednak nie miałam rzeczy na nagrody. Tymczasem małe marki i rękodzielnicy też chcą się wypromować, a do tego mają fajne rzeczy. Dlaczego by tego nie połączyć? Odezwałam się z propozycją współpracy do trzech osób. Jedna odmówiła, dwie zgodziły się dołączyć. I tym sposobem po kilku miesiącach prowadzenia bloga zrealizowałam swoją pierwszą współpracę z markami (małymi firmami rękodzielniczymi) i zorganizowałam swoje pierwsze „candy”.

Nagrodą był m.in. ceramiczny talerz, o którym sama marzyłam, a którego cena na ówczesne czasy zdecydowanie przekraczała mój budżet na spełnianie zachcianek. Czy mogłam oszukać i wylosować nagrodę dla siebie? Oczywiście. Ale nie zrobiłam tego. Są zasady, których po prostu warto się trzymać, a oszukiwanie to droga donikąd. Jak cieszyć się przedmiotem pozyskanym w nieuczciwy sposób? **Uczciwością inwestuje się w coś znacznie lepszego: pewność siebie i poczucie własnej wartości***.

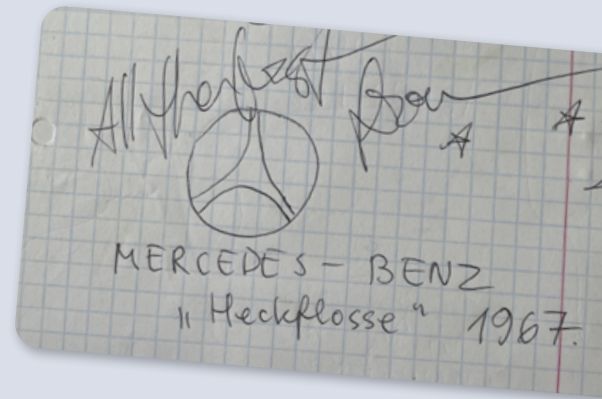
Wiedziałam, że z czasem będzie lepiej.



* W tym przypadku chodziło tylko o talerz. Pokusy bywają znacznie większe, gdy nagrodą w konkursie jest np. luksusowy samochód. Zdarzały się nieczyste sytuacje przy takich większych loteriach. Jeśli czujecie, że oferowanie komuś dużej nagrody przerasta Was emocjonalnie, lepiej zmieńcie model działania zamiast kombinować w nieuczciwy sposób.

Chociaż nie wierzę w żadne specjalne energie i przyciąganie myślami, to jednak nie mam wątpliwości, że jeśli chce się żyć w dobrym świecie, to samemu ten dobry świat trzeba tworzyć. Oczekiwanie, że inni będą nam dawać, a my będziemy tylko brać, jest skazane na porażkę. Ta strategia nie sprawdzi się na dłuższą metę. Czy chodzi o karmę? Nie, to po prostu reguła wzajemności, która jest jedną z podstawowych zasad funkcjonowania społeczeństw, dokładnie zbadana i opisana przez socjologów. Zero magii, sama nauka. A co istotne, zasada wzajemności działa nie tylko w relacjach z konkretnymi osobami. Oczywiście dla naszych relacji ważne jest, by ludzie dookoła nie czuli się wykorzystywani, ale w zasadzie wzajemności chodzi o coś więcej. Gdy udzielam noclegu obcym ludziom (couchsurfing), nie oczekuję, że to oni konkretnie mi się odwdzięczą. Tak naprawdę, pomagając im, to ja odwdzięczam się za to, że ktoś kiedyś przenocował mnie. Dobro nie zatrzymało się na mnie, tylko idzie dalej w świat. Wierzę w to, że moi goście, wdzięczni i wzmocnieni pozytywnym doświadczeniem, też kiedyś wyciągną do kogoś pomocną dłoń. Ja nie muszę o tym nawet wiedzieć.

Czuję to całym sercem między innymi dlatego, że na start dostałam w życiu masę dobra od bliskich i obcych osób. Same podróże autostopem to była cała seria bezinteresownych podań ręki. Ktoś mógłby powiedzieć: „ludzie nie są tacy dobrzy, przecież większość samochodów się nie zatrzymała”, tylko to niekoniecznie trafiona perspektywa. Po co mi większość? Za każdym razem wystarczy tylko jedno auto, tylko jeden pomocny człowiek. Czasem trzeba było na niego poczekać, nawet kilka godzin w głodzie i na deszczu, ale zawsze w końcu się zjawiał. Zawsze w końcu dojeżdżałam do celu. Dlatego moja wiara w ludzi jest taka duża. Jeśli ktoś nie ma takich doświadczeń i nie ma poczucia, że ma za co odwdzięczać się innym, na pewno będzie mu trudniej. Zachęcam jednak do przzerwiania złej passy i wspierania innych. Nie poświęcajcie się, nie rezygnujcie z siebie, ale wspierajcie. Bo dobrze się żyje w dobrym świecie.



Gdy w Estonii na drodze krajowej, która ruchem przypominała polską drogę gminną, przez kilka godzin nikt się nie zatrzymał, zaczęłam wątpić. Słońce zaszło, a ja już rozglądałam się za miejscem na rozbicie namiotu (zawsze dobrze mieć plan B). Ale wciąż unosiłam rękę, sygnalizując potrzebę wspólnej podróży. I wtedy nagle zatrzymał się zabytkowy Mercedes z 1967 roku. To nie była zwykła podwózka – bardziej atrakcja turystyczna, na którą warto było poczekać. Mam nadzieję, że Wy też będziecie kiedyś podobnie miło zaskoczeni.

2013

Wciąż zastanawiałam się, w jaki sposób mogę przyciągnąć nowych czytelników. Co zrobić, by ludzie mieli szansę trafić na mojego bloga? I wkrótce wpadłam na naprawdę dobry pomysł.

Zauważyłam, że niektóre blogi, poruszające tematy inne niż wnętrza, mają na pasku bocznym banery różnych blogowych agregatorów, typu Durszlak.pl, który gromadził przepisy. Taki portal-agregator treści zasysał u siebie informacje o nowych postach na blogach, które były do niego dodane. Jeśli więc interesowała Was jakaś tematyka, nie musieliście znać setek blogów, by przeglądać interesujące posty na różnych z nich. Genialne!

Sę w tym, że blogosfera wnętrzarska nie miała takiego dedykowanego rozwiązania.

A jak czegoś nie ma, to warto to zrobić! Szybko przeszłam od słów do czynów i w ten sposób powstały Blogi Wnętrzarskie. Nie były takie profesjonalne jak agregatory prowadzone przez duże firmy, ale – zwłaszcza jak na prawie zerowy budżet – świetnie spełniały swoją rolę. Strona działała na zwykłym blogowym silniku Bloggera, wykorzystując jego standardowe rozwiązania. Jedyne domena była podmieniona na własną.

Blogi, które chciały być dodane do listy, zamieszczały u siebie podlinkowany baner Blogów Wnętrzarskich i w ten sposób informacja o naszej działalności trafiała do kolejnych osób. Ten system naprawdę dobrze działał. Popularne strony nie odczuwały specjalnych zmian w ruchu u siebie, ale te mniejsze i początkujące czasem bazowały głównie na ruchu z Blogów Wnętrzarskich.

Tymczasem mój blog nie miał jeszcze roku, gdy dostałam pierwsze prezenty od marki (ręcznik, dozownik do mydła i papier toaletowy, serio!), pierwsze zaproszenie na warsztaty i pierwsze zaproszenie na wyjazd (nad morze!) połączone ze zwiedzaniem fabryki (uwielbiam takie atrakcje!). Warsztaty i wyjazd były okazjami do zawarcia pierwszych znajomości z innymi blogerami, m.in. z Olą Dobrzyńską z Apetycznego Wnętrza, o której pisałam we wstępie.

Przekonałam się też, jak cudownych ludzi mam wokół siebie w internecie. Jedną z czytelniczek mojego bloga, z którą nigdy wcześniej nie wymieniałam się wiadomościami, wygrała w konkursie możliwość uczestnictwa w warsztatach projektowania wnętrza. Nie mogła wziąć w nich udziału i zaproponowała, bym przysłała na jej miejsce. Czy zakładając bloga spodziewałam się, że obca osoba będzie chętna odstąpić mi swoją nagrodę? Że pomyśli akurat o mnie, chociaż ja nawet nie wiedziałam o jej istnieniu? Przecież to niesamowite! Ludzie potrafią być tak pięknie wspierający i bezinteresowni. Przekonałam się o tym już wiele razy wcześniej (na przykład jeżdżąc po Polsce rowerem z dziurawym – jak się okazało już w trasie – namiotem podczas największych letnich burz), ale internet to internet. Wydaje się taki bezduszny, bez bezpośredniego kontaktu, zbyt anonimowy... A jednak nawet tu ludzie potrafią być dla siebie po prostu dobrzy. Jestem za to ogromnie wdzięczna!

Tymczasem, tuż przed pierwszą rocznicą istnienia mojego bloga, udało mi się zarobić pierwsze pieniądze – zawrotne 70 zł za artykuł na temat marki meblowej tworzącej fantastyczne drewniane stoły. Ten tekst wciąż wisi na blogu, a marka dalej prężnie się rozwija. Może jeszcze kiedyś nasze drogi się przetną i będę mogła znowu przygotować publikację na ich temat. Trzymam kciuki!

Jeśli pomyślelicie, że 70 zł to śmieszne pieniądze za zlecenie pojedynczego artykułu reklamowego, to macie słuszność. Nawet wtedy – kiedy pieniądze w branży były znacznie mniejsze – była to kwota nierynkowa. Tak to bywa z wycenami osób kompletnie zielonych w temacie. Dlatego nie warto być samotnikiem zdanym tylko na siebie. **Lepiej nawiązywać relacje z osobami z branży i wymieniać się doświadczeniem. Bo chociaż nigdy nie ma prostych odpowiedzi i jednej słusznej drogi, to mając szerszy obraz rynku, możemy podejmować znacznie lepsze wybory.**

Druga połowa 2013 roku była przepełniona spotkaniami, które zupełnie zmieniły mój sposób postrzegania blogosfery.

Latem byłam na spotkaniu Trójmiejskich Blogów. Kilkadziesiąt osób, średniej wielkości wydarzenie. Bardzo miło, choć ciężko mi było się odnaleźć. Relacje nawiązałam w kolejce, w mniejszym gronie. Na samym evencie było dla mnie zbyt dużo nowych twarzy.

Potem OchMyBlog. To była seria bardzo kameralnych spotkań dla kilku-kilkunastu blogerów każde. Były organizowane przez Ilonę Patro, Maćka Budzicha oraz Annę i Jakuba Górnickich. Pomimo wielkiego zainteresowania tymi wydarzeniami, jakimś cudem udało nam się dostać. NAM, ponieważ już wtedy mój ówczesny mąż wspierał mnie w mojej działalności, a ja czułam się lepiej, mając go przy sobie. Dla rozróżnienia i by jakoś uzasadnić jego obecność w oczach innych, ja reprezentowałam swojego bloga – Wnętrza Zewnętrzna, a on nasz agregator, czyli Blogi Wnętrzarskie.

OchMyBlog było spotkaniem, które otworzyło mi oczy. Chociaż było mało osób i naprawdę sprzyjająca atmosfera, prawie nic nie powiedziałam. Byłam totalnie zielona względem innych uczestników, którzy mieli bardziej rozpoznawalne blogi czy kanały na YouTube, a czasem też zawodowe doświadczenie pracy w marketingu i agencjach reklamowych. Słuchałam jak zaczarowana, jak wymieniają się śmiesznymi anegdotkami związanymi z prezentami od marek*, wrażeniami z udziału w wielkich kampaniach... i tylko szczęka mi coraz bardziej opadała. To był moment, kiedy otworzyły mi się oczy na to, jak wielkie mam przed sobą możliwości. Co więcej, fakt, że to właśnie ja zostałam zaproszona na spotkanie z tak ogarniętymi ludźmi, był dla mnie jak wiatr w żagle – dodał mi wiary w siebie. Jeśli TACY OGARNIĘCI LUDZIE dostrzegli we mnie potencjał, to przecież coś w tym musi być!

Następnie postanowiłam sama zorganizować spotkanie blogerek wnętrzarskich. **Pierwsze spotkanie Blogów Wnętrzarskich**. Bo kto lepiej rozumie problemy naszej branży, jeśli nie my same? Pozazdrościłam spotkań blogerom modowym i parentingowym. Chciałam zintegrować też nasze środowisko.

Udało się wynająć zamkniętą przestrzeń w kawiarni oraz pozyskać sponsorów, którzy ufundowali całe spotkanie i dostarczyli prezenty dla uczestniczek. Co ciekawe, dużo łatwiej pozyskać pieniądze na wydarzenie niż na wynagrodzenie dla siebie za swoją pracę.

* Np. przezroczystą paczkę z wieloma gadżetami od marki prezerwatyw kurier dostarczył... do sąsiada.

W kolejnym miesiącu odbyło się kolejne spotkanie blogosfery wnętrzarskiej – tym razem w Łodzi przy okazji Łódź Design Festival. Zorganizowała je Ula Michalak z bloga Interiors Design Blog. To już było większe, dwudniowe wydarzenie na kilkadziesiąt osób. Czuć było, że jako wnętrzarki idziemy do przodu!

Niedługo później pojechałam na **Blog Forum Gdańsk***, najbardziej znane i pożądane wydarzenie blogowe w kraju. Dwa dni wykładów, gwiazdy internetu, wielka przestrzeń. A ja czułam się w tym wszystkim mocno zagubiona. Bloggerki modowe miały takie piękne stroje. Niektórzy ewidentnie znali się od dawna. Dużo rozmów kręciło się wokół wieczornej imprezy i alkoholu, a ja od zawsze jestem abstynentką, w dodatku nie znoszę tłumów i hałasu. Z jednej strony więc było naprawdę ciekawie i fascynująco, czułam, że doświadczam czegoś wyjątkowego, a z drugiej strony miałam poczucie niewykorzystywania potencjału i bycia piątym kołem u wozu. Cicha i na uboczu.

Przed imprezą odbyła się część kulturalna z koncertem jazzowym (bardzo udanym, swoją drogą). Stałam sama w tłumie na środku sali, gdy nagle ktoś mnie zawołał. Odwróciłam się, a tam Kuba z bloga Podróżnicy, którego poznałam kilka miesięcy wcześniej na OchMyBlog.

„To jest właśnie Magda” – powiedział do swojego towarzysza, którym okazał się Konrad Traczyk, założyciel startupu technologicznego Hashrank, na którego ofertę pracy odpowiedziałam kilka tygodni wcześniej. I ewidentnie Konrad pamiętał moje zgłoszenie. Od razu umówiliśmy się na rozmowę kwalifikacyjną po weekendzie.

Tak oto zaczęłam swoją pierwszą stałą pracę.

Pracę, której nie dostałabym, gdybym nie prowadziła bloga.

Wnętrza Zewnętrzna nie miało jeszcze dwóch lat, a już spełniło się to, na co skrycie liczyłam – blog otworzył przede mną zawodowe drzwi. Mogłam przestać pisać i czułam się spełniona. Ale polubiłam tworzenie Wnętrza Zewnętrzna, więc działałam dalej, równolegle z pracą i studiami.

* *Relacja Joanny Glogazy, która również uczestniczyła w tym wydarzeniu, a z którą miałam okazję poznać się dopiero wiele lat później: <https://joannaglogaza.com/2013/11/alfabet-blog-forum-gdansk.html>*

Pod koniec roku odbyło się jeszcze jedno organizowane przez nas kameralne spotkanie Blogów Wnętrzarskich oraz Blogowigilia, czyli wielki event będący po prostu blogową imprezą. To wydarzenie było zorganizowane bardzo dobrze, ale niestety zostały mi po nim złe wspomnienia. Tak to w życiu bywa, że słodkie doświadczenia przeplatają się z gorzkimi, dla utrzymania równowagi w przyrodzie. A co się wydarzyło? Jedna z blogerek wnętrzarskich miała jakieś oczekiwania względem mojego ówczesnego męża w kontekście działań na naszej stronie Blogów Wnętrzarskich, a on tych oczekiwań nie chciał spełnić. Spięcie z maila zaowocowało dziką awanturą podczas imprezy. Ona naskoczyła na nas i od razu zaczęła krzyczeć. On jej odpysknął, na co ona jeszcze bardziej się nakręciła. Myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Moje próby wyciszenia sytuacji oczywiście spełzły na niczym. Po prostu wyszliśmy. Niby sytuacja nie dotyczyła mnie bezpośrednio, a jednak czułam, że jestem w samym środku tornada i mogę nie wyjść z tego cało.

Jeśli wcześniej uczestniczenie w wydarzeniach było dla mnie w jakiś sposób trudne, to po tej sytuacji stało się już mocno stresujące.

Przed świętami przyszło kilka prezentów od marek. Prezentów, z którymi czasem nie wiadomo, co zrobić. Dostałam np. duży zegar, który ewidentnie nie był tani, a jednak totalnie do mnie nie pasował. Frustrowało mnie, że komunikacja na linii bloger–marka nie jest lepsza. Zamiast wysłać mi nieprzydatny zegar, marka mogłaby przeznaczyć te same pieniądze na wynagrodzenie dla mnie za publikację lub wysłać przedmiot wybrany przeze mnie – i tym samym zyskać fajną reklamę. Miło dostać prezent, ale gdy potrzebuje się pieniędzy, a zamiast nich dostaje się coś drogiego, a niepotrzebnego, to jest to zwyczajnie frustrujące. To tak jakby siostrzeniec nie miał na remont zdezelowanego mieszkania, a bogata ciocia zamiast gotówki sprezentowała by mu obraz wartości samochodu – niby miło, ale jednak nie, bo to pokazuje totalny brak zrozumienia i zainteresowania prawdziwymi potrzebami siostrzeńca. Takie „masz i się odczep”, zamiast realnego wsparcia. Oczywiście marka nie jest żadną rodziną, a intencje działów PR i marketingu są jasne i nie pozostawiają złudzeń – chodzi o korzyści dla marki, a nie troskę o blogera. Po prostu nie opuszczało mnie poczucie, że dałoby się to wszystko zorganizować w taki sposób, by obie strony były bardziej zadowolone.

I chociaż z biegiem lat sytuacja się zmieniła i mogę podać przykłady strategii win-win, to jednak nadal czuję, że potencjał komunikacji na linii marka–influencer wciąż jest niedostatecznie zoptymalizowany.